

o teatrze, o sztukach
aforyzmy - wypowiedzi

Wnio 13.7.91

~~Barbaro!~~
~~Cy taki napewno~~
~~tego nie tłumaczy!~~
~~żelaznie - mój o~~
~~gumie!~~
~~Pi~~
~~Żelch~~
AS7s.1

Pewnego dnia /17 lutego 1988/ grano w Krakowie w różnych teatrach trzy moje sztuki. Stram się nie być próżny, ale jakoś miło mi było być w teatrze trójobecnym tego samego wieczoru - i jeszcze jako czwarty w domu; nieźle. (Ewentualnie ten występ był 8 listopada 1990.)

Kiedy piszę sztuki nie zastanawiam się nad tym, co piszę. Ale niekiedy ~~XXXXXXXXXXXXXX~~ ciekawi mnie, dlaczego się nie zastanawiam. I zaczynam ten problem rozważać. Nawet podczas pisania sztuki. Ale odpowiedzi nie ma. Ten brak odpowiedzi napawa mnie jakiś dziwnym zadowoleniem.

Pracuję szybko i tak gdzieś koło 11 jestem wolny. Mam przed sobą 12 lub więcej godzin czasu, wielki komfort. I wtedy rozmyślam. A właściwie sprzątam: odrzucam to wszystko, co mi się w sztuce nie podoba, wypracowuję w sobie i może wyostreć swoją radykalność. Myśl musi być radykalna, inaczej nie jest myślą. Jej przekład na język teatru jest dość trudny, przyznaję. Ale jakże to fascynująca zabawa.

Jeszcze do dziś nie wiem, jak zostałem autorem sztuk teatralnych. Napewno nie urodziłem się nim, z pewnością nie chciałem nim być, jest też jasne, że nie uczyniłem niczego, by znaleźć się wśród autorów sztuk, by z nimi konkurować. A może wszystko zaczęło się w dniu, w którym byłem po raz pierwszy w teatrze? Nie wykluczam tego.

Oszokomienie przemija, jak wszystko. Ale cudu teatru oszokomił mnie trwale. Być trwale oszokomionym, czy to nie ~~zadowolenie~~ wspa-
niałe? Kiedy z tego oszokomienia ochłonę - będzie mi smutno.

można pisać
na 3-4
pamięć
na stronie,
chcę od-
nieć!
i na
marginesie
(przebieg!)

Błk.

Jestem pisarzem intuitywnym. Pracuję niemal odruchowo, bezwiednie. Teksty dyktuje mi intuicja, ale scenami rządzi instynkt: coś mi mówi, że tak ma być, że inaczej być nie może.

Dlaczego tworząc sceny nieprawdopodobne mam tak dobre samopoczucie? Najwyraźniej rzeczywistość mi nie odpowiada. Nie przeciwstawiam się jej /bo jak?/, ale ją pomijam, tak, jak się mija brudną kałużę. ~~NAMXXKXXKXXK~~ Do tej kałuży mógłbym splunąć, ale nie sądzę, by wypełniało to moją misję człowieka teatru, pozostawiam to innym. A sobie: sceny nieprawdopodobne, niewiarygodne sytuacje, niespodzianki, zaskoczenia. Śniąc tworzę, otwierając szeroko oczy na codzienność - odtwarzałbym tylko.

Uprawiam teatr bez tezę, niczego nie chcę dowieść. Kiedyś ktoś zapytał mnie o moją ideologię. Po raz pierwszy od wielu lat nie zrozumiałem pytania. Samo słowo jest mi wstrętne w najwyższym stopniu. Wiem, że ludzie muszą wszystko obrzydzać, ale czemu w ten sposób?

Uwielbiam sfumata /jedna z moich kompozycji nosi nawet taki tytuł/. Zacieram granice między rzeczywistością a snem, między życiem a teatrem, między ~~JAKYKAKK~~ jasnością myśli gotowych, wypowiedzianych mechanicznie, a ciemnym kolorytem myśli ukrytej, tajemniczej. Mówiono mi, że w moim teatrze najsilniej przyciąga widza brak wyraźnych źródeł i przyczyn. Z uprzejmości nie lekceważę tego sądu, być może jest prawdziwy.

Moje sztuki nie mają większego związku z krajem, w którym napisałem ich najwięcej. /Piszę wszędzie!/. Z pewnością nie jestem i nie umiałbym być autorem lokalnym. Miejsce, w którym jestem, ~~ja~~ jest jednym z wielu miejsc, ~~we~~ w których mogę być, ~~XXXXXXXXXXXX~~ ~~XXXXXXXXXXXX~~ muszę więc operować perspektywą niezależną od miejsca. Ruchoma perspektywa, tego zawsze pragnąłem ~~najbardziej~~

Dlaczego zło wyraża najpełniej człowieka? Kiedy środkami teatru opisuję bohatera miłego, dobrego i uczciwego, zawsze zakrada się jakaś ironia, jakiś dystans, jakieś niedowierzanie. A bydlę jest pełnokrwiste i oczywiste: nie mam tu żadnych wahań. Człowiek ~~ja~~ wspaniale personifikuje zło, obojętnie czy jest tuzinkowym bankierem, którego świat tak urządził, czy ambitnym kanclerzem, który wszystko zawdzięcza sobie. Zdolny do czynów nieludzkich - człowiek nie powinien ~~nie~~ ~~bar~~ ~~zbyt~~ ^{zbyt} cieszyć się swoją kondycją, jest zawsze podejrzana.

Kiedy widzę masę /w metro, na ulicy, w domu towarowym/ nachodzi mnie uczucie litości. Widzę w tej masie siebie i widzę, że jestem jej najmarniejszą, najbardziej godną politowania częścią. W domu, w kawiarni - tego nie odczuwam, nie byłbym w stanie tego tak odczuć! Zsumowany z innymi człowiek jest zuniformowanym zerem. Jekie to przykre!

Moim dyktatorem - czymś, co mi wszystko dyktuje - jest często przypadek, więcej: seria przypadkowych skojarzeń. Owe skojarzenia są bardzo indywidualne, to ja tak skojarzę. Pamiętam, że czułem się poniżony w towarzystwie, które było tego samego zdania co ja /czy może odwrotnie, ^{dużo ja} nie ~~XXXXXXXXXXXX~~ wiem dokładnie/. Może dlatego jestem artystą, że słyszę inną muzykę i świat widzę zupełnie inny.

Do teatru mam wiele cierpliwości, jak do małego dziecka. Nie je-

stem pewien, czy cierpliwość to dobre słowo. Cierpiwość, patien-
tia, Geduld - wywodzi się od słowa cierpieć. W mojej miłości do
teatru nie ma nic z cierpienia.

Lubię pisać sceny dwupoziomowe: teatr w teatrze; zatarte granice
między tym, co się gra a tym, co się na scenie dzieje; prywat-
ność aktorów; odrywanie się od rzeczywistości, nawet tej teatral-
nej. Takie sceny pisze się niemal w zachwyceniu /Próby/, coś z te-
go zachwyty przenika ~~do widzów~~ do widzów, zauważyłem to.

Moi bohaterowie są często istotami bezradnymi. Polubiłem tę ich
bezradność. Nie cierpię hochsztaplerów, którym się wszystko uda-
je, (mamy ich dość) w życiu, w sztuce nie są nam potrzebni. Moim
ulubionym ciemnym typem jest cham, prostak, prymityw, a ulu-
bionym tematem lokajska usłużność ^{ordynarnej} wobec ~~przemocy~~ przemocy. Każdy
człowiek rodzi się wolny, ale później o tym zapomina. I to jak
gruntownie! Pozwalamy byle komu wyzywać się na nas, hańba!

Krytyka społeczeństwa w teatrze. W mojej pracowni mam stale ba-
łagan, chyba powinienem w jakiejś sztuce skrytykować siebie. Ale
to tak, żebym się wstydził. Mojego zawodu, mojej narodowości,
mojego miasta, które zanieczyszczam, nawet mojej osoby, a przede
wszystkim społeczeństwa, które pozwala mi na nieporządek w domu.
W domu, który powinien być wzorem dla innych! Wiem, powinno się
mnie eksmitować, na bruk, do rynsztoka, precz z artystami, precz
z l'art pour l'art! Chwileczkę, już to gdzieś słyszałem. Dys-
kretnie wycofuję się z mojego entuzjazmu dla porządku.

Współczesny człowiek ucieka w świat iluzji. Rzeczywistość przy-
tłacza go, więc się z niej wymyka /ma się swoje sposoby!/. I ży-
je się w innym świecie. Mecze, karty, baby, krzyżówki, komiksy
- byle nie patrzeć w lustro, w którym odnajdujemy nasze prawdzi-
we oblicze. Nigdy dotąd człowiek nie unikał tak bardzo siebie
samego. Nowy, zachwycający świat. A w nim my - tego świata oby-

W teatrze interesuje mnie eksperyment równie silnie jak w muzyce. Ale prawa sceny nie pozwalają mi zapomnieć o teatrze. W muzyce nie ma czego rozumieć, można więc robić, co się chce. W teatrze ^{jakby}muszę być zrozumiały i zrozumiały. Eksperyment jest więc tylko ^{narzędziem}intensyfikacji przekazu scenicznego. Nowatorski pomysł ^{w teatrze}ohnaża ^{sam siebie}, zjada swoją najlepszą część i wypłuka ją jak pestkę, a więc coś, czego nie trawimy. A jednak w zetknięciu z udanym eksperymentem stoję w obliczu wspaniałego objaśnienia. Jakże więc nie korzystać z pomysłów nowych, choćby najbardziej ryzykownych!

Nowy teatr jest stale próbą nie użytych konstelacji. Tego kanonu ^{wyrażnie j.}trzymam się naj~~bardziej~~ Widz nie powinien wiedzieć, jakie funkcje w sztuce spełniać będą dopiero co widziani bohaterowie, nie powinien nawet wiedzieć, kto jest postacią ~~główną, a kto~~ ^{a kto główną} ~~główną~~, W sztuce Webern jest nią austriacki kompozytor, ale w sztuce Aktor tytułowa postać wcale nie jest najważniejsza, choć rzecz dzieje się wokół niego. Myle trop i zmuszam widza do bardziej czynnego udziału. /Chcę, by mój widz sypiał w łóżku, nie w fotelu./

(?)
W powieści możemy sobie pozwolić na wieloaspektowość, na wiele perspektyw; w teatrze perspektywa jest jedna. Więc bronię się przed jej uproszczeniem ^{iami} ~~now~~ wieloznacznością. Nawet w monologach tkan-ka myślowa jest labilna. Widząc wokół ludzi poddających się wciąż ~~nowym~~ nowym hasłom, nowym wyzwaniom, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że mam do czynienia z materią płynną. Respektuję ten fakt.

Z dramatu wyciekły resztki liryki, poezji. To, co było rdzeniem sztuk romantycznych, dziś tylko śmieszy i tylko niekiedy budzi rozmarzenie. Więc nie ma powrotu do ~~tamtych~~ tradycji. A jednak element poetycki jest w teatrze równie ważny jak realizm prozy życia. Przecież już sam teatr przenosi nas w regiony baśni, zmyślenia. Mielibyśmy się wstydzić samego teatru?

Człowiek w społeczeństwie czy człowiek w świecie, co jest ciekawsze, co jest bliższe prawdy, co jest bardziej teatralne? Bez wątpienia: człowiek w świecie, wiem coś o tym. Należę do społeczeństwa i nie z niego nie mam, więc w końcu wcale do niego nie należę; to się tylko tak mówi: sens społeczny, wartość społeczna, myśl społeczna. Puste słowa.

W moich sztukach - zauważyłem to w końcu - jestem stale obecny. Mam wielki dystans do moich bohaterów, ich pasje i namiętności wydają mi się śmieszne, a jednak tu i ówdzie widzę w nich - czy wśród nich - samego siebie, równie niedoskonałego jak oni, równie bezskutecznie jak oni dążącego do prawdy, równie jak oni bezsilnego. Mówią o mnie moralista, nauczyciel. Chybione. Indywidualista, który świat widzi, inaczej, któremu czasem udaje się stworzyć na scenie świat, którego nie było /podobnie jak w muzyce/ - to by mi bardziej schlebiało. I może byłoby bliższe prawdy.

Wśród wszystkich przywar ^{ludzkich} najbardziej fascynuje mnie nikczemność. ^{tchórzostwo, ~~XXXXXXXXXX~~ prowokacja,} Podłość, oszustwo, ^{zdrada.} Czyżbym był aż tak romantycznym dramaturgiem? Ktoś ^(to powinien) sprawdzić.

Dlaczego pisząc sztuki teatralne tak często piszę o teatrze czy też lokuję akcje w teatrze? Coś w tym jest. A przecież nigdy nie interesowały mnie narzędzia. Prawdę mówiąc - wytwory ich użycia też nie za bardzo. Teatr w moim teatrze jest ważny z powodu aktorów, innych powodów nie ma.

Co jest gorsze: stracić wiarę w świat czy w siebie? Kolejność jest prawidłowa, ale - powtarzam - co jest gorsze? Myślę, że ów drugi człon tej smutnej alternatywy. Jeszcze mi się to nie zdarzyło, ale bardzo się tego obawiam. Jeśli mamy jeszcze malutką wiarę w siebie - żyjemy.

napisane

Wytworzony przez ludzi obraz świata jest arcykonwencjonalny, banalny aż do granic przyzwoitości. Teatr ^{nie} może ~~XXXXXX~~ tego obrazu zmienić, może go jednak wzbogacić. Oto czym się zajmuję. Poddając się iluzjom każdy człowiek tworzy swój mały teatr. Mam więc do czynienia z materiałem wyjątkowo podatnym na działanie teatru. ~~XXXXXX~~ Trzeźwy rozsądek radzę zostawiać w szatni, by tym łatwiej ~~XXXXXX~~ móc się poddać pijanej poezji teatru teatru wymyślonego przeze mnie, teatru iluzji i halucynacji, teatru poezji i przesady, teatru cienkiej ironii i przemyślanej autoironii, teatru uwznieszenia przez demaskowanie, teatru prawdy uzyskanej dzięki deziluzji.

Stosując technikę anachronizmów /w Mrokach, w Ranku, w Seansie/ usiłuję wydobyć z teatru coś, o czym teatr zapomniał. O możliwości refleksji smutnej, a mimo to poznawczej, refleksji autokrytycznej, a mimo to budującej. Porównując siebie z potencjałem własnych możliwości doznajemy uczucia niedosytu, niespełnienia. Molière bawił publiczność, ale jej nie schlebiał /zwrpcono uwagę na fakt, że pisał najczarniejsze komedie! wspaniałe studia egoizmów są po dzień dzisiejszy najświetniejszymi przykładami teatralnego przekazu/. Anachronizując, ~~XXXXXX~~ miesząc fakty i czasy, usiłuję wydobyć z teatru prawdę, którą tylko on umożliwia.

Powiniem stanąć na środku skrzyżowania i krzyczeć! Należę do mniejszości. I traktuje się mnie jak mniejszość! Potrącają mnie, deptają po mnie, przechodzą po mnie jak po trupie. Ale to nie moja wina, że należę do mniejszości, tak mi się w życiu złożyło. Artyści powinni wrócić do społeczeństwa, woła jakieś bydlę! Na szczęście na skrzyżowaniu panuje straszny ruch i jego nawoływania nie słychać. Widać tylko, jak wykrzywia usta w niesmaczym grymasie, jak robi z siebie idiotę. Dobrze mu tak!

Uważam, że filozofia może być przenoszona do teatru. Robię to w nadmiarze, przy czym nie roszczę sobie pretensji do ogarniania czegokolwiek, chodzi mi raczej o to, że moi bohaterowie jej nie pomijają. Można filozofię redukować, ale nie wolno jej pomijać. Nawet w teatrze.

Czy myśl jest dramaturgiczna, czy nadaje się do przekazywania w teatrze, który - jak sądzimy lekkomyślnie - ma nas bawić. Lubię bawić się myślami, może dlatego mój teatr uchodzi za zabawny.

Tematem moich utworów dramatycznych będzie zawsze pytanie o możliwości ~~czł~~ człowieka, o jego zdolnościach, o pojemności jego rozumu, o wszystkim, co jego dotyczy.

Tworząc sytuacje teatralne staram się z nich wydobyć to, co w teatrze nazywamy akcją. Aby ową akcję stworzyć, muszę usytuować moich bohaterów, ale w sposób transcendentny, nie zwykły, w sposób nadrealny, nie rzeczywisty. Chcę teatrowi stworzyć portret, nie zrobić zdjęcie.

Czy można kochać teatr nie rozumiejąc go? W miłości taka praktyka jest na miejscu. Ale nie w teatrze. W teatrze musimy niekiedy zamyślić się nad tym, co właściwie w nim kochamy. Złudzenia czy fantazję? Myślę, że fantazję. Teatr kochamy nie dlatego, że przenosi nas w inną sferę, lecz dlatego, że robi to z fantazją. Teatr nie potwierdza naszych doświadczeń, lecz działa na nasze wyobrażenie. Daje nam to, czego nam świat bezmyślnie odbiera.

Każdy pisarz przyłapuje się - choć może dopiero po latach - że używa jakichś słów czy zwrotów częściej niż powinien. Słowa i zwroty, których używamy są psychogramem naszej duszy. W końcu tworzą swoisty portret autora. Ach, więc ja tak wyglądam, myślę sobie. Trzeba wyjść poza zaczarowany krąg własnej konwencji. Ale czy można? Wcale się tym nie entuzjazmując pozostajemy sobą. Z dła

na łatwością udzielamy sobie rozgrzeszenia.

W życiu każdy człowiek gra. W teatrze gra się również, ale jest to zupełnie inna gra, gra otwarta, do której aktor nie tylko się przyznaje, gra, którą aktor wręcz lansuje. Aktor nie może nie grać. Tworzy to z niego dziwną, osobliwą, ale sympatyczną postać. Uda się, wie, że udaje, wszyscy wiemy, że udaje, a przecież czasami jest tak rzeczywisty. Czy kultura nie polega czasem na umowności, zadajemy sobie pytanie, i niemal pewni jesteśmy, że odpowiedź na nie jest twierdząca.

Najgorzej wypadam wtedy, gdy publiczność nie wie, o co mi chodzi. Nie wiem, kto, gdzie, skąd i dlaczego. Ale czemuż to - pytam - publiczność ma być mądrzejsza od autora. Czy dlatego, że ona mu płaci, a nie on jej? Lubię teatr wieloznaczny, enigmatyczny, tajemniczy, anachroniczny, więc osoby, przestrzeń i czas uchylają się od prostej jednoznaczności. Żyjemy w świecie enigmatycznym, pogmatwanym i anachronicznym /szkoła, wojsko, urzędy, partie, wodzostwa, kulty, wychowanie!/, więc niech i teatr coś z tej gmatwaniny ujawni!

Postacie w moich sztukach nie są przemyślnie skonstruowane. W literaturze jest tyle fałszu. Kreuje się sztucznych bohaterów, z którymi nie wiadomo co zrobić /może dlatego tylu pisarzy pisze dziś tylko o sobie/. Postacie w moich sztukach są często tworamiprzypadkowymi, jak przypadkowi bywają nasi przyjaciele, znajomymi, sąsiedzi. Ale czy przypadkowo postrany człowiek nie może być bardziej interesujący niż członek szeroko pojętej rodziny czy politycznej partii? Nie mam nic przeciwko przypadkowi, nawiasem mówiąc zawdzięczam mu bardzo wiele, również w sztuce. Co mówię: przede wszystkim w sztuce. Postacie w moich sztukach są też bezczasowe /czy ponadczasowe/, być może tworzą wyraźne typy, ale nie są wielkimi indywidualnościami. Bo też gdzież one są w naszym współczesnym życiu?

Świat kręci się w kółko: wciąż te same zdarzenia, te same przygody, te same niedole. Jak wobec świata ma się zachować dramat? Wracać do tych samych motywów, uważać historię za teraźniejszość, zwracać się ku przyszłości? Pozostaje chyba być niezależnym od czasu, przecież i tak duch czasu wyrzeze na nas swoje piętno, więc po co się starać. Świat kręci się w kółko mechanicznie i bezsensownie. Zdobywając się na inną perspektywę, mogę uważać wszelką aktualność za przyszłą przeszłość, w ten sposób uwalniam się od nacisku chwili, od zgiełku dnia, od bólu, który przeminie, od lęku, którego nie będę ^{możę} sobie potem przypomnieć.

Nie mogę dojść do podłoża tego, co się dzieje. Mam niejasne prze-
czucie, że wszystko dzieje ^{w świecie} się samo, z pewnością bez mego udziału, więc nadochodzi mnie przesadna myśl, że jestem niczym, że nie mam na nic wpływu, że moje protesty nie wzbudzą zaciekawienia. Nie mogąc działać czy przeciwdziałać, staram się odmistyfikować ów banalny i przez swoją banalność nieprzyjazny świat na swój sposób, swoimi metodami. Ogołocoony przeze mnie świat nie kusi już aż tak bardzo swoimi obietnicami, a ja czuję się jak człowiek, któremu udał się odwet; nie wywyższony, ale przecież jakoś usatysfakcjonowany.

Czy ktoś kiedyś zauważył, że staram się ~~zauważyć~~ widzieć świat oczami człowieka biednego, poniżonego, ciężko doświadczanego. To nie jest poza, to próba dostrzegania czegoś więcej. To nieprawda, że człowieka biednego obchodzi tylko jego los. Nie mając ambicji sięgania po coś więcej, może ^{on} zacząć myśleć. Biedni, poniżani artyści - Schubert, van Gogh, Webern, Modigliani - oddawali się ~~z całą~~ z całą oczywistością sztuce, gdyż tylko ona im pozostawała. Sztuka była psem, który nie opuszcza pana, ponieważ jest biedny. Autorzy sztuk teatralnych rzadko zdobywali się na spoglądanie na świat oczami ludzi doświadczanych ciężko przez życie. Dążąc do sławy i powodzenia, negowali istnienie niższych

44 45-5.11
pięter egzystencji. W ten sposób otrzymaliśmy teatr sztuczny, nieprawdziwy, urojony, w końcu niesprawiedliwy i fałszywy. Dobrze więc, że w gronie autorów ślepych na cierpienia znaleźli się i tacy, którzy w człowieku pomniejszonym potrafili dostrzec odbłask Boga.

Wszyscy - bez wyjątku wszyscy - chcą być szczęśliwi. Nic dziwnego więc, że polskie - i nie tylko polskie - komedie kończyły się radością wszystkich. Życie mogło być trudne, człowiek mógł być zniewolony, ale w teatrze musiało się wszystko zakończyć dobrze, jakże by inaczej. Konflikty i niepowodzenia były tylko po to, by rzecz mogła się ~~zakończyć~~ zamknąć ogólnym dadowoleniem. A więc świat odwrócony. Nic z tego nie przeniknęło do mnie. Przy pominającej mi alkoholyczną euforię teatralna radość nigdy mnie nie pociągała. Aktorom, którzy grają moje sztuki niemal zabraniam śmiać się na scenie. Mają wywoływać śmiech, ale nie zarażać publiczność idiotycznym rżeniem.

Słowo w teatrze - jakże ważne! Istnieje słowo teatralne i nie-teatralne. Pierwsze ożywia sztukę i nadaje jej sens, drugie, nawet gdy jest mądrzejsze od pierwszego, sprawia, że sztuka wiecze się, jest ociężała, porusza się z trudem. A czas teatralny wymaga, by był wypełniony żywo i interesująco. Spełnić ten warunek może tylko słowo - giętkie, elastyczne, modelowane sytuacją, a jeszcze lepiej: ową sytuację kształtujące, słowo doradzające słabości postaci, mechaniczny grup społecznych, baskot mas, słowo dające się zapamiętać, a więc swoiście impregnowane ~~XXXX~~ własną jedynością, trafnością niekiedy, słowo chytrze rozwiewające nudę, jaka grozi teatrowi w każdej minucie jego scenicznej egzystencji. Słowo może zagrać w teatrze równie dobrze jak aktor, jestem o tym przeświadczony. Owo przeświadczenie sprawia, że ~~XXXX~~ pisząc sztuki zajmuję się przede wszystkim słowem.

Współdziałanie widzów w moich sztukach było zawsze prowokowane przeze mnie, szczególnie w Audiencjach i Scenariuszach. Czego najbardziej nie znoszę to bierności widza. Bałem się jej, więc nie wahałem się uciekać do jego prywatności, w Kwartecie akto-
rzy wręcz przełamywali barierę dzielącą scenę od widowni. Ale w miarę jak dojrzywałem jako autor /bo pewnie dojrzywałem/ nie było mi to potrzebne. Zacząłem sobie cenić zespół owych tajemni-
czych reakcji publiczności, dzięki którym autor wie, że odzywa się do żywych ludzi, a nie ~~do~~ zmęczonych istot. I tak już zosta-
ło.

Mówi się, że teatr to narkotyk. Każdy teatr? Teatr publicystyczny, teatr polityczny, teatr inscenizatorski, teatr eksperymentalny? Narkotyk to przyzwyczajenie. Czy można przyzwyczaić się do tea-
tru polemizującego z nami? Jak do kłótniwej sąsiadki. Udamy, że
że jej nie słyszymy, że jej nie ma. Nie wolno więc generalizo-
wać: nie każdy teatr może być narkotykiem. Szczęście narkotycz-
ne jest namiastkowe. Teatr nie może być namiastką. Teatr to sa-
mo życie.

Ideologie w teatrze. Uzurpowanie sobie prawa sądenia za mnie. Miałem tego dość w życiu, wciąż byłem tylko ofiarą takich uzurpa-
cji. Miejsce ideologii jest w toalecie teatralnej: tam powinna się znaleźć publicystyka teatralna, nie na scenie. Jestem wol-
nym człowiekiem i nikt nie ma prawa mówić mi, co mam myśleć. Tym
bardziej, że w teatrze jestem częścią zbiorowości, a ta zbyt łat-
wo mogłaby się poddawać wspólnej psychozie. W tłumie trudno o in-
dywidualne wnioski.

Autor powinien widzów obdarzać, nie obarczać. Teatr jest najpięk-
niejszym z prezentów, czymś takim jak słoneczny dzień, jak dobry
przyjaciel, jak życie. Nie bombą podłożoną podstępnie na godzinę
przed spektaklem. W teatrze chcę się rozerwać, nie być rozerwa-
nym, w dodatku nie wiadomo przez kogo, tylko dla czyjejś satysfal-
cji.

73 AS75.13
Nuda w teatrze. Dla tych, którzy za wejście do teatru drogo zapłacili jest to skandal. Dla tych, którzy nie myślą o drobiazgach, jakim są bilety, jest to rozczarowanie. Po dwu kolejnych nudnych spektaklach, wracam do teatru po okresie, który starczyłby na sześć przewlekłych gryp. Po czterech kolejnych nudnych spektaklach przestaję wierzyć w teatr. Wiarę odzyskuję dopiero po latach, kiedy już nie pamiętam, na jakich to nudnych spektaklach tak skutecznie obrzydzono mi teatr, który kocham /z wzięnością/.

Teatr domaga się nowego języka, nowych słów, nowej składni. Składni scenicznej, nie przeniesionej z pozornie bliskiego sąsiedztwa ~~XXXX~~ dziedzin pokrewnych. Autor powinien odkrywać nowe możliwości teatru, jak kompozytor - nowe możliwości muzyki. Właśnie od autora teatr (domaga się stale) nowego języka, nowych słów, nowej składni.

Ktoś zapytał mnie niedawno, dlaczego piszę sztuki, czyżby mi kompozycja nie wystarczała? A ja nie umiałem na to pytanie odpowiedzieć. Po pewnym czasie odpowiedź przyszła sama: ponieważ nigdy nie przeskoczyłem dwumetrowej poprzeczki, ponieważ nigdy nie byłem na szczycie wieży Eiffla, ponieważ nigdy nie złowiłem najmniejszej rybki.

Żyję wyłącznie teraźniejszością, więc czas dla mnie nie istnieje. W moich sztukach mogą się spotykać ludzie z różnych wieków. I co z tego, że nie żyli współcześnie! Współcześni mi artyści wydają mi się tak anachroniczni, jakby byli wyjęci z innego czasu, z innej epoki. Współczesność jest tylko przypadkiem jak współ-religia czy współ-narodowość, warto sobie to uzmysłowić.

Czyi ludzi może być wspólny skawyt?